

ZRINY,

TRAGEDYA Z DZIEJÓW WĘGIERSKICH

W PIĘCIU AKTACH,

Teodora Körnera.

PRZEŁOŻYŁ WIĘRSZEM RYTMICZNYM

Ludwik Jenike.

(Dokończenie).

AKT IV.

(Namiot Solimana).

SCENA PIĘRWSZA.

SOLIMAN (*bardzo osłabiony, siedzi na krześle*). LEWI (*stoi za nim*). MEHMED (*wchodzi głównymi drzwiami*).

MEHMED.

Co słyhać o cesarzu?

LEWI.

Źle, źle bardzo!

Zwątpilem o nim.

MEHMED.

Odkądże tak chory?

LEWI.

Od czasu jak wróciliście z Szigetu,
Ze złą zapewne wieścią. Cesarz wtedy
Rozkazał mnie zawołać: krew w nim wrzała,
W spojrzeniu pałał gorączkowy żar

I straszna walka w piersi się toczyła.
 Gdy potém drugi szturm na niczém spełznął,
 I trzeci, czwarty, piąty,—gdy nakoniec
 Zajęli prawda nasi Stare miasto,
 Działaniem min podziemnych znurtowane,
 Lecz Zriny walcząc cofnął się do zamku,—
 O wtedy wściekłość w bohaterskiej piersi
 Szarpnęła i stargała życia nie.
 Zliczono trupów: legło pięćset tylko
 Tych śmiałków z twierdzy na pobojuwisku,
 A naszych pięć tysięcy tam znalazło
 Usłane łoże na weselną noc.
 To w nim zламаło starych sił ostatek;
 Pobladły siedzi teraz,—dzień jutrzejszy
 Ostatnim jego dniem.

MEHMED.

Ustąpcie. (*do Solimana*) Paniel
 Radosna przyszła wieść od Petow baszy:
 Gyula padła; sam ją w nasze ręce
 Kereczin oddał.

SOLIMAN.

Co mi po tém?—Powiedz
 Że Sziget nasz,—i weź na własność Egipt.

MEHMED.

Od Petow baszy książę siedmiogrodzki
 Zaządał twierdzy jako lenność; basza
 Odmówił, jeśli nam na koszt wojny
 Nie złoży pięć kroć sto tysięcy czątych.
 Siedmiogrodzanin waha się i przysłał
 Kanclerza swego.

SOLIMAN.

Niech zapłaci wszystko!
 To on mnie na tę opętaną wojnę
 Namówił. Habsburg, prawil mi, jest słaby
 I w rozdwojeniu z Rzeszy książętami;
 Posiłków sam mi przyrzekł tysiąc jezdnych,
 A w Węgrzech pomoc i współczucie wszelkie;
 Aż tu i cesarz liczne zebrał wojsko,
 I Węgrzy szable tępią nam na karkach,
 A Siedmiogrodzan niema. Niechaj zadrży
 Obludnik przed mym gniewem!

MEHMED.

Już to samo
 Od Petow baszy słyszał. Kanclerz mówi

Że Węgrzy mu przyrzekli swe poparcie;
Lecz gdy janczary jeli kraj pustoszyć,
Cofnęli słowo.

SOLIMAN.

Lecz gdzie jeźdźcy jego?

MEHMED.

Zapóźno, pisze książkę, most rzucono,
Dlatego ludzie jego po za Drawą
Nie mogli złączyć się z naszymi.

SOLIMAN.

Mów!

Kto rzucił most przez rzekę?

MEHMED.

Hamza beg.

SOLIMAN

Niech spadnie jego łeb! Niewolnik nigdy
Się spóźniać nie powinien. Niechaj za to
Odpokutuje, że Siedmiogrodzanin
Ku swęj obronie jego błąd przytacza.

(Mehmed wychodzi).

SCENA DRUGA.

SOLIMAN, LEWI.

SOLIMAN.

I otóż nadszedł czynów moich kres.
Niedawno jeszcze w osiach zadrzał świat,
Gdy gniewu słowo z moich ust wybiegło;
A teraz jam bezwładny, teraz próżno
O skałę tę rozbijam resztę sił.
Skończone wszystko—stary lew umiera.

LEWI.

Uмира.

SOLIMAN.

Milcz, puszczyku, nie podrzęczniaj!

LEWI.

Potężny panie, wybacz słudze swemu,
Że w nim rozwagę przemógł bólu głos.
O jakże tu nie boleć, jak nie płakać,

Gdy na niebiosach gaśnie gwiazda ta,
Co przez stulecie przyświecała światu?
I mnie ogrzewał promień twojej chwały,
Wraz z tobą wszystko tracę.

SOLIMAN.

A więc muszę

Umiierać?

LEWI.

Próżnobyś cię ludził jeszcze
Nadziei słowem. Ale ty żyć będziesz
Na wieki nieśmiertelny, boś ty wielki,
Potężny był w podbojach, w życiu, w sztuce,
I sameś sobie wzniośł świątynię sławy,
Gdzie płomienieś imię twe goreje.

SOLIMAN.

Co dziś za dzień?

LEWI.

Rocznica zwycięstw twoich
Pod Budą, pod Mohaczem i Belgradem.
To dobry dzień dla twój rodziny, panie,
Twój wielki ojciec, Selim, w dzień ten odniósł
Niejeden tryumf.

SOLIMAN.

Zriny! biada tobie!

SCENA TRZECIA.

Ciż sami. MEHMED, AHMED, MUSTAFA,
ALI PORTUK.

MEHMED.

Spełniona wola twa, już głowa zdrajcy
Stracona z karku.

SOLIMAN.

Szturm, szturm chcę!
Dziś jest rocznica bitwy pod Mohaczem,
Upadku Budy i Belgradu, —dzisiaj
I Sziget padnie. Hej! do szturm, wszysey!
Przypędźcie ludu krocie, po ich trupach
Dziś Sziget mój! —Do szturm, niewolnicy!
(Trzej dowódcy wychodzą).

SCENA CZWARTA.

SOLIMAN, MEHMED, LEWI

(Słychać trąbę wzywającą do szturm).

SOLIMAN.

Upadam, Lewi, wesprzyj mnie, upadam! —
 Allahu! tyle tylko daj mi życia,
 Bym ujrzał jeszcze jak z Sziget u szczytów
 Powiewa buńczuk!

MEHMED.

Panie mój i władzco,
 Powstrzymaj życie w sobie, woli twojej
 Ulega wszystko.

SOLIMAN

Tylko śmierć z niej szydzi
 I ten przeklęty Zriny. — Czy słyszyście
 Jak jęczą surmy, trąby grzmia? to była
 W tysiącu bitew moja pieśń święteczna,
 To krwawych zwycięstw bywał dla mnie wtór.
 Raz jeszcze niech usłyszę ją przed śmiercią,
 Tym razem jeszcze niech mi szczęście służy!

MEHMED.

Czy nie raczysz mi powierzyć, panie?
 Zaufaj słudze, brzemie swoich trosk
 Na barki moje złoż.

SOLIMAN.

Bohater nie zna
 Powszednich trosk. Jam walczył i zwyciężał,
 Jam chwilę każdą okupywał trudem,
 By całą rozkosz jej wyczerpnąć do dna.
 Oręza mego przemoc wstrząsa świat,
 Spółczesnym grozę niosąc, przekazując
 Potomnym imię moje. Jam przebojem
 Roztworzył wrota do nieśmiertelności.
 Że droga moja szła po zgłiszczach, trupach,
 Że milionom każde me zachcenie
 Groziło śmiercią, niech to powie kiedyś
 Struchlałym tłumom robak ten, co w pyłe
 Nikczemnie czołga się; głos jego zamrze,
 A wielkie wielkiem będzie wiekiście!
 Zbudujcie sobie imię na zwałiskach,

Na trupach, byle w górę, pod obłoki!
 Budujcie na miłości, nienawiści,
 To nie, —lecz tylko śmiało i wysoko!
 Przyszłości fale żywot wasz zaleją
 I podwalinę gmachu czynów wstrząsną,
 Lecz posąg sławy na jej szczycie przetrwa,
 A imię wasze w płomienistych rysach
 Do potomności przejdzie.

LEWI.

Panie! panie!
 Oszczędzaj się! Ten zapal cię rozstraja;
 Jedyne spój dziś pokrzepić może
 Z wątłe ciało.

SOLIMAN.

Lewi, twój wierności
 Wybaczam coś powiedział. Czyliż sądzisz
 Że kto tak żył jak ja, wyzionąć pragnie
 Ostatnie tchnienie spokojnymi usty?
 Ja życiem zowie tylko mężki czyn,
 Co wszystkie siły ducha ze snu budzi;
 Ten spokój, co go radzisz, mnie zabija,
 A muszę żyć, przed śmiercią umrzeć nie chcę!

SCENA PIĄTA.

Ciż sami. MUSTAFA.

MUSTAFA.

O panie, rozkaz odwrót! Nadaremnie
 Waleczne twe zastępy giną w boju.
 Ten Zriny, jako rozjuszony lew,
 Naokół miota śmierć, a Węgier każdy
 Za całe wojsko stanie. To nie ludzie,
 Wielone to szatany co tam walczą. —
 Janczary nasze nie chcą iść do szturm.

SOLIMAN.

To psami poszczuć ich, postawić działa
 Za ich szeregiem, kartaczami grzmotnąć
 Na nieposłusznych! Sziget musi paść,
 Bodajby fossy łbami janczarskiemi
 Napelnić, bodaj wał usypać z trupów
 I po nim mojej armii połowę

Przepędzić w piekło! Szturmu, szturmu chcę!
 Niewiele chwil mi przeżyć pozostaje,
 A umrzeć pragnę śród tryumfu!

MUSTAFA.

Spieszę *(odchodzi)*.

SOLIMAN.

Przybywasz śmierci?—Czuje twe dotknięcie.
(Słychać za sceną odgłos trąb i wrzawę szturmu).

MEHMED *(do siebie)*.

W sposobną porę posłów wyprawilem;
 Soliman umrze, nim zapadnie słońce.

LEWI.

O panie, nie spoglądaj tak ponuro!
 Czyż śmierć zastraszyć zdoła bohatera?

SOLIMAN.

Zastraszyc mnie?—O nigdy!—Ale chciałbym
 Napotkać ją śród wrzawy wielkich czynów,
 Śród upojenia zwycięstw.—Jabym wtedy
 Radośnie ją uścisnął. Lecz tak marnie
 Umiierać w bezsilności!—Człowiek musi
 Naturze spłacić dług. Śmierć pokonała
 Wielkiego nawet Mahometa; Selim,
 Bajazet przed nią dumne zgięli czoła;
 Lecz ginąć zwyciężonym, gdy zwycięstwo
 Przez szereg lat siedemdziesięciu sześciu
 Służyło wiernie,—to rozedrzeć może
 I bohatera pierś!

MEHMED.

Wszak żyjesz jeszcze,
 I wkrótce może półksiężyc znak
 Zabłyśnie na zdobytych murach twierdzy.

SCENA SZOSTA.

Ciż sami. AHMED.

AHMED.

Daremny trud, zastępy twe pierzchają!
 Egiptu basza poległ, śmierć się wryła

W sam środek hufców twoich; niepodobna
Powstrzymać ich. Tryumfem upojeni,
Zuchwale wszędzie następują Węgrzy!

SOLIMAN.

Przekleństwo tobie, podły niewolniku!
Ja chcę zwycięstwa! szturm!

AHMED.

Niepodobna!

SOLIMAN

(zrywa się i rzuca kindżał na Ahmeda).

Do piekła idź, ty łotrzel! *(Pada).*

Szturm! szturm!
(Umiéra).

LEWI.

O panie mój! *(Kłęka przy nim).*

MEHMED.

Stulecie oplakuje
W tej chwili swego bohatera zgon.

SCENA SIÓDMA.

Ci sami. ALI PORTUK. Kilku pokojowców sultanskich.

MEHMED.

W milczeniu wnijdź!—Monarszy widzisz grób.
Olbrzymi duch porzucił swoje ciało.

ALI PORTUK.

Więc prawda to?—Wezyrze, wojsko nasze,
Jak gdyby śmierć cesarza przeczuwało,
Buntuje się; zginęliśmy, jeżeli
Podejściem ich powstrzymać nie zdołamy.

MEHMED.

O śmierci pana więc nas tylko trzech,
Bo pokojowej przekupieni; Lewi
Nie piśnie, gdy sztyletem go pogłaszcę.
(Do pokojowców):

Zanieście ciało do wewnętrznych komnat
I tam czekajcie mnie.

(Pokojuwcy wynoszą trupa).

MEHMED *(do baszów).*

Posłałem właśnie

Poufnych moich do dziedzica tronu
Selima, boć to zdawna między nami
Stanęło, kto w Stambule ma panować.
A teraz wsadźmy cesarskiego trupa
Na tron; niech wojsko myśli że on żyje.
Do szturmów potem, aż zdobędziem Sziget,
A po zwycięstwie, nazad do Stambułu!

AHMED.

Co słyszę? więc ogromna ta wyprawa
Na niczem spełznie? Więc nie stoczym walki
Pod Wiedniem z chrześcianami!

MEHMED.

Przyjacielu!

Powściągnij żądzę boju. Dziś nie pora
Z Niemcami walczyć. Gdyby Sziget nie był
Jak skała silny, a silniejszym jeszcze
Załogi jego męstwo, to oddawna
Na murach Wiednia tkwilby znak proroka,
A Maksymilian czołgałby się w prochu;
Lecz dziś powracać trzeba. Wojsko całe
Jest zniechęcone; Persya powstała,
A Selim zawsze był przeciwny wojnie.

ALI PORTUK.

Sokolowiczu, mądre słowa twoje;
Głosuję z tobą, oto moja dłoń.

AHMED.

Posłusznym będę, chociaż jako wódz
Boleję nad tem, że olbrzymie plany
Tak marnie się o jedną pierś rozbiły.

MEHMED.

Objawcie tłumom że Soliman żyje,
Że chce zobaczyć lud swój; ja tymczasem
Co trzeba zrobić. Idźcie!

AHMED I ALI PORTUK.

Pospieszamy.

MEHMED.

Do zobaczenia. — Lewi, ty pójdz ze mną.
(Wszyscy w różne strony wychodzą),

SCENA ÓSMA.

(Podziemne sklepienie w Szigecie).

SZERENK *sprowadza schodami EWĘ I HELENĘ
 w domowych ubraniach.*

SZERENK.

Dostojna pani, idźcie za mną. Śmiało,
 Panienko moja.

HELENA.

Idę.

SZERENK.

Droga stroma,
 Lecz już się kończy, to ostatnie schody.

EWA.

Co mąż mój robi?

SZERENK.

Tylko co widziałem,
 Jak zdrow i wesół wojsko tam na wałach
 Szykował do obrony, bo u Turków
 Ogromny ruch. — Przy bramie pan Wawrzyniec
 Zatrzymał mnie i kazał mi pozdrowić
 Panienkę i powiedzieć, że pan hrabia
 Ocalił go od śmierci, lecz że wkrótce
 Wet za wet oddał panu.

HELENA.

Zawsze, zawsze
 Juranicz bieży tam, gdzie żniwo śmierci
 Jest najobfitsze. Czyż nie pomni na to,
 Że z życiem jego wiąże się i moje?

EWA.

Dziecino, o czém marzysz? Zapominasz
 Gdzie jesteś. Dla nas już przyszłości chwile

Nie wazą nic, rachunek nasz ze szczęściem
Zamknięty; dom osierocony, pusty,
A my u wrót czekamy, rychło przyjdzie
Opuścić go i w inną przejść krainę.
W ogrodzie przecież barwne jeszcze kwiaty
Wonieją, w lepszych dniach wyhodowane;
Uszczknijmy je, —co szczęścia nam zostało,
Użyjmy tego, dziecię, póki pora.

HELENA.

O matko moja! czemuż spokój taki
Przedśmiertny, blogi, nie zagości we mnie?
Jam dotąd zawsze w rajskich snach dziewięcych
Marzyła szczęście, a gdy miłość czysta
Wiosenną niwę życia rozjaśniła
Ślonecznym blaskiem, wtedy zapragnęłam
W promieniach jego skąpać, ogrzać pierś;
Lecz przyszła burza, a jej pęd szalony
I z kwiatów mego życia zdarł korony

EWA.

Uspokój się, a gdy nadejdzie ojciec,
To ukryj przed nim zapłakane oczy.
Na barkach jego straszne leży brzemię,
Ojczyzna wielkich żąda po nim rzeczy.
Nie utrudniajmyż mu ofiary, córko,
Bo on ją ponieść musi i poniesie! —
Szerenku, powiedz, czemu pan nas kazał
Sprowadzić do podziemi? Czyliż w zamku
Już bezpieczeństwa niema?

SZERENK.

Turcy ogień

Rzucili do warowni, a na zamek
Ze wszystkich dział strzelają. Dziś w komnatach
Niebardzo już bezpiecznie; ale tutaj
To można spać spokojnie; te sklepienia
Są mocne, a co tam potrzeba będzie
Ze sprzętów i żywności, to przyniosę.
Niewiele to, lecz dla was będzie dosyć,
A zresztą może Pan Bóg da, że wkrótce
Ten post się skończy. Mnie się zawsze zdaje
Że pomoc niedaleka.

(Odchodzi w głąb').

HELENA.

Dobry starcze!

Ozdobić chcesz wieńcami swych nadziei

Mogile naszą. Nadaremna pracal
 Z pod kwiecica grób milczaco przeblyskuje,
 Z pod wieńców twoich czarny krzyż góruje.

EWA.

O nie mów tego, dziewczę. Każdy wieniec
 Zaczego życia na ramionach krzyża
 Zawiesnie, każde kwiecie na mogile
 Poniesie zmarłym wonne wiosny technienie. —
 Niech sobie marzy starzec, niech się cieszy
 Nadzieją; on tak do nas przywiązany,
 Że trudno mu uwierzyć w naszą zgubę;
 Bo zgubę tylko widzi, tylko śmierć,
 Gdzie nam zwycięztwo błyska.

HELENA.

Matko moja!

I jam zwycięztwa tego upragniona,
 Bom nieodrodną córką twą; lecz serce
 Dziewicy słabe jest i szczęścia żadne.
 Kto tak jak ty w pielgrzymce życia swego
 Niejeden uszczknął kwiat, ten pewną ręką
 Radośnie sięga po męczeństwa palmę.
 Lecz mnie poranku ledwo blask jaśnieje,
 Z niewielu kwiatów, com je spleść zdołała
 W wiosenny wianek, jeszcze dnia promienie
 Nie zcałowały rosy leż. Jam nieraz
 W uśmiechu twym, w spojrzeniu wyczytała,
 Że życie pięknem jest, a dla mnie, matko,
 Czyż ciernie tylko kwitną?

EWA.

Cicho, dziecię!

Nadechodzi ojciec, niech nie widzi leż. —
 O wierzaj mi, i jam zaznała ciernie,
 Zbyt często kwiat radości zmroził szron,
 A jeśli zakwitł, przędź jeszcze zwiądl.

SZERENK.

Pan hrabia idzie.

EWA.

Pójdźmy spotkać ojca.

SCENA DZIEWIĄTA.

Ciż sami. ZRINY, JURANICZ.

ZRINY.

O drogo żono! córko!

EWA I HELENA.

Witaj, ojczy!

JURANICZ.

Heleno!

HELENA.

Tuż nam spotkać się przychodzi?

EWA.

Zwyciężyliście? znowu szturm odparty?

ZRINY.

Gorąco było. Takiej strasznej rzezi
Nie pomnę nigdy jeszcze. Wawrzyńcowi
Zawdzięczam życie.

JURANICZ.

I ja wzajem tobie.

Twój puklerz odbił wścieklej zemsty cios
Od mojej głowy, gdym położył trupem
Janczara, co na ciebie się zamierzył.

EWA.

Więc już wdrapali się na murów szczyty?

ZRINY.

W pijanym szale szturmowali wały,
I już niejeden śmiałek wdarł się na wierzech,
Sadowiąc tam swój buńczuk. Wtedy zewsząd
Zwołałem wierne wojsko i jak wichur
W sam środek wpadłem muzułmańskiej zgrai;
Tysiąceśmy zepchnęli, roztrzaskując
O skałę członki ich: uciekli Turcy,
A myśmy w ślad za nimi grom zwycięztwa
Posłali z armat, Bogu niosąc dzięki.

JURANICZ.

Zwycięztwo nasze, ale drogo przyszło
Okupić je utratą tylu dzielnych.

Z R I N Y.

Czy dziś, czy jutro, synu, zawsze śmierć
 Ponieśli wśród tryumfu dobrej sprawy.
 Zazdrośemy im, tu grzechem byłby żal.

J U R A N I C Z.

Najpiękniej umarł Bata. Stary wojak,
 Znużony walką i raniony w ramie,
 Na ziemi leżał, patrząc obojętnie
 Jak krew mu z żył płynęła, bo pomocy
 Nie przyjął. Wtedy tyś nas zwołał, ojcze,
 A nimem jeszcze zdążył szyszak wdziać
 I schwycić miecz, już dwóch się potępieńców
 Na wał wdrapało. Poskoczyłem zwawo,
 By zepchnąć ich; lecz Bata mnie uprzedził:
 Sędziwy starzec, jak w żelazną obręcz,
 W objęcia ich uchwycił i wraz z nimi
 Na głowę w przepaść runął.

Z R I N Y.

Taka śmierć
 Zwycięstwem jest. Bądź nam miłościw, Panie!

E W A.

Jak długo jeszcze trzymać się możecie?

Z R I N Y.

Do jutra tylko.

H E L E N A.

Boże! Juraniczu!

J U R A N I C Z.

Heleno! bądź odważną!

Z R I N Y

Wielem ludzi
 W tych dniach utracił; szczęsuset zaledwo
 Do walki jeszcze zdolnych. Głód nurtuje
 Szeregi wojska; skład żywności dawno
 Ze Starém miastem popadł w ręce wroga.
 Dwa działa tylko mam, a mury grożą
 Upadkiem; stary zamek już w płomieniach,
 Bo Ali Portuk nieustannie rzuca
 Podpały swoje. Tu na Nowym zamku
 Wszystkiego brak; gdy Stary wezmą szturmem,
 My w ciasnych murach tych zaledwo możemy
 Utrzymać się dni kilka. Nie, ja nie chcę

Głodową śmiercią ginąc; Zriny pragnie
Piers w piers się zetrzeć z wrogiem i tak umrzeć!

EWA.

A my? a żona., córka twoja?

ZRINY.

Dzieci,
Ja pamiętałem o was. Pójdź, Szerenku,
Ty znasz drożynę skrytą, co prowadzi
Z tych sklepień ku jezioru; ztamtąd macie
Sto kroków tylko do przyległych lasów;
Więc kiedy Turek pocznie tu plądrować,
Wy mrokiem się tymczasem przebijcie
Do Raby. Tam powiedzcie komu trzeba,
Że Zriny umarł, jak powinien żołnierz,
Na stanowisku. Bądźcie dobrej myśli,
Juranicz dla obrony pójdzie z wami.

JURANICZ.

Nie, ojczu, tego nie uczyni.

ZRINY.

Jakto?

Więc chciałbyś rzucić matkę, narzeczoną?

JURANICZ.

Tyś mnie wychował, ojczu, przy swym boku,
Tyś mnie nauczył władać szablą w boju
I cześć honoru w sercu mi wyryłeś;
Tyś mi powierzył dobro swe najdroższe,
Rodzone dziecko; miałżebyś mnie teraz
Przymusić do podłości, nie pozwolić
Wraz z sobą zginąć bohaterską śmiercią?
Nie, ojczu, nie! nie możesz tego chcieć!
Jam jest żołnierzem, więc gdy ginie wódz,
I mnie niewolno żyć!

ZRINY.

Młodzieńcze dzielny!

A jednak trzeba. Patrz, płacząca owa,
To narzeczoną twoją, co po tobie
Wygląda szczęścia, marzeń swych ziszczenia.
Ty musisz żyć i spłacić dług miłości,
Coś go zaciągnął względem serca tego.

JURANICZ.

Mnie spłacić wprzód wypada większy dług
Dla kraju i dla wiary. Serce moje,

Uczucia, myśli, — wszystko to, Heleno,
 Jest twą własnością dzisiaj i na wieki;
 Lecz to co życiem zowią, piędź ta czasu,
 Co ja na świecie ludziom odmierzone,
 Własnością jest ojczyzny i narodu!
 Kochanie moje wiecznym jest, — tam w górze
 Ja twoim będę, twoim niepodzielnie!
 Lecz co winienem ziemi, to potrzeba
 Na ziemi spłacić. — Kiedyś się radośnie
 Spotkamy w lepszym życiu, gdy się z długu
 Uiszczę. — Wy uchodźcie, lecz bezemnie,
 I tylko cichą łzą uczujcie tego.
 Co tak gorąco kochał was, a jednak
 Dla obowiązku szczęście swe poświęcił
 Płaczecie? — Jam zasmucił was niechcący!
 O droga moja! wierzaj mi, to właśnie
 Że kocham ciebie, siły me podwaja.
 Żem śmierci się poślubił, mało znaczy,
 Bom nieraz już narażał życie w boju:
 Lecz że umieram, mając takie prawo
 Do szczęścia, do rozkoszy niepojętej,
 To poświęcenia palmę mi zjednywa,
 Ojczyzna niech się chlubi tą ofiarą!

Z R I N Y.

Zostaniesz przy mnie. Ręka w rękę z sobą
 Zginieśmy. Ty, Szerenku, bądź gotowym;
 Przybierzesz w pomoc dwóch pacholków zbrojnych,
 A jutro, skoro świt, ruszycie w drogę.

S Z E R E N K.

Jak każesz, zrobię.

E W A.

Nie, mój Mikołaju!
 Tak nisko nie dasz upaść żonie swojej.
 Przy tobie miejsce moje, przy twym sercu
 Niech strzał zabójczy w moją pierś ugodzi.
 Czy sądzisz żem zbyt słaba? Daj mi miecz,
 A umrę z tobą śmiercią bohaterki.

Z R I N Y.

A twoja córka?

E W A.

Czyż nie kocha ciebie
 I tego tu młodziana? Czyliż bez was
 Pojmuje życie? Wszak to dziecko nasze,
 A Zriny- pyta co z nią będzie?

HELENA.

Ojczel!

Ulituj się nademną! Czyliż córce
Odmówisz śmierci, której sam radośnie
Podajesz pierś? Więc każesz długie lata
Za wami tęsknić, wyczekiwać chwili,
Gdy was spotkamy tam w światłości?

EWA.

Zriny!

Nie zechcesz po raz pierwszy być okrutnym.
O pozwól umrzeć nam!

HELENA.

O pozwól, ojczel!

Cóż znaczy dla nas słońce? Wszak dla oczu
Zamglonych łzami, niema blasku dnia!
Umrzycjmy razem, idźmy zjednoczeni
W krainę prawdy, światła i promieni,
Ponieśmy z sobą z mrocznych dróg żywota
Wieczystą miłość przed wieczności wrota!

JURANICZ.

O Boże! jakaż wielkość w tych niewiastach!
Nie możesz, ojczel, oprzeć się ich prośbom!
Umrzycjmy razem wszyscy!

EWA I HELENA.

Tak, umrzycjmy!

ZRINY (*w zachwyceniu*).

O pójdziecie w me objęcia! Gińmy razem!
Zwyciężyliście!—Świat jak chce niech sądzi,
Lecz Bóg wybaczy ojeu, jeśli błądzi!

(*Podczas grupy zasłona spada*).

AKT V.

(Sklepienie podziemne).

SCENA PIÉRWSZA.

ZRINY (*w fioletowej aksamitnej bekieszy, bogato wyszywanej złotem*). SZERENK (*pomaga mu w ubiéraniu się*).

ZRINY.

Franciszku, spiesz się!—Co to, płaczesz stary?
Czy ubolewasz nad zwycięstwem mojem?
Co znaczą twoje łzy?

SZERENK.

Przebaczenie, panie!
Toć jam na rękę was piastował; potem
Młodziana wiodłem do pierwszego boju;
Pod Wiedniem jam przypinał wam ostrogi;
Na ślub z nieboszczką panią was stroiłem,
Jak dzisiaj, a gdy orszak do kościoła
Pociągnął, w tłumie słychać było głosy:
„Jak śliczna para! Nigdy świat piękniejszej
Nie widział.”—Węgrzy tym się dniem pysznili.

ZRINY.

Pocziwa Katarzyna!

SZERENK.

Jam tak przywykł
Być z wami wszędzie, czy to w walce z wrogiem,
Czy śród obchodu zwycięstw; zawsze wierny,
Służyłem wam i dumny byłem z tego,
Zem największego Węgier bohatera
Przybierał w znaki rycerskiego stroju.
A gdyście potem przebiegali szyki
Na dzielnym koniu, gdy dokoła wszysej
Przeciąglém, huczném: elien! was witali,
Paizą chrześcian zowiąc, Turków chłostą,—
O wtedy mnie się zdało zem się wielce
Przyłożył do tej sławy, boć ja pancerz
Na piersiach spiąłem wam. I stary sługa
Szczęśliwy był—a teraz....

ZRINY.

No, cóż teraz?

SZERENK.

Tę szatę, hrabio, do drugiego ślubu
 Z dostojną panią naszą wam podałem.
 O śliczny, śliczny był to dzień! Jam myślał
 Że tak już zawsze będzie; aż tu przyszło
 Uzbrajać was na śmierć, — weselną szatę
 Na całun zmienić. — Boże, Boże, mój!
 Dlaczegoż wcześniej nie umarłem?

ZRINY.

Szerenk!

Pocziwa, zacna duszo! — Nie płacz, stary.
 Toż nigdy mnie na uroczystszą chwilę
 Twe ręce nie zdobiły. Dziś przypada
 Mój trzeci dzień weselny; więc się stroję
 W godowe szaty. Chciałbym śmierć powitać
 Młodzieńczo, krzepko, jak oblubienicę
 Przycisnąć ją do piersi nieskalanej.
 Gdzie szabla moja?

SZERENK.

Którą rozkażecie?

ZRINY.

Przyniesiesz mi je wszystkie, to wybiorę.

SZERENK (*wychodzi*).

SCENA DRUGA.

ZRINY (*sam*).

Więc iskra życia już dotlewa we mnie,
 Męczeński zgon, to bohaterstwa szczyt!
 O czuję, zem nie walczył nadaremnie;
 Przez noc, zarania mi jaśnieje świt,
 A krew co dzisiaj niwy nasze broczy,
 W światłości niebios z Bogiem nas zjednoczy.

Śród fali czasu przebrzmi głos stuleci,
 Zatonie w nich społecznych plemion ród;
 Lecz przyszłym wiekom blaskiem swym zaświeci
 Zasługa tych, co legli za swój lud.
 Pomnika, co go serca ziomków wzniosą,
 I burze wieków w gruzy nie rozniosą.

Więc się uzbrajam na ostatnią drogę,
 By niezatartej sławy zebrać plon;

O najpiękniejszą z koron wależyć mogę:
 Za wiarę i za kraj mój ponieść zgon.
 Spokojnie niechaj robak pełza w pyle,
 Szlachetne serca bój ukrzepia w sile.

SCENA TRZECIA.

ZRINY, SZERENK (*z kilkoma szablami*).

SZERENK.

Dostojny panie, oto szable wasze.

ZRINY.

Poznaję tę. W rozprawie ją pod Pesztem
 Zaszczytnie poświęciłem; lecz za ciężka
 Do takiej walki: lżejszej mi potrzeba. —
 I tę znam dobrze. Ona pod Osiekiem
 Zjednała mi uznanie; ale znowu
 Znałto skromna na ten dzień świąteczny. —
 Ot tę wybieram. Ojciec mi ją kiedyś
 Pod Wiedniem dał; gdy pierwsze mi zaszczyty
 Zdobyła, niech zdobędzie i ostatnie. —
 Brzeszczocie dzielny, kładę na twém ostrzu
 Prawicę i przysięgam, że mnie żywcem
 Nie weźmie nikt, że na urągowisko
 Wystawić nie dam się. Przysięgi mojej
 Dotrzymam, jak przystoi na rycerza:
 Tak mi dopomóż, Panie, w chwili śmierci!

SZERENK.

A pancerz, hrabio.

ZRINY.

Naco mi pancerza?
 Otwartą pierś nastawić chcę wrogowi.
 Do czego pancerz, gdy wyzywam śmierć?
 Nie, nie chcę zbroi! Lekko, jak na gody,
 Do walki stanąć pragnę i swobodnie
 Poruszać się w ostatniej tej robocie;
 Za lada cenę życia im nie oddam.

SZERENK.

Tu w sakwie sto dukatów, a tu klucze
 Warowni, panie.

ZRINY.

Niechaj nie powiedzą
 Te psy niewierne, że Zriny'ego trupa
 Obedrzeć nie warto. Klucze schowam
 W zanadrze i przysięgam: nikt ich ztamtąd
 Nie wydrze, póki śmierć się w piersi moje
 Nie wryje i nie strzaska życia wrót!

SCENA CZWARTA.

Cią sami. EWA, HELENA.

ZRINY.

Gotowieście, wszak prawda?

EWA.

Jam gotowa
 I pojednana z Bogiem; teraz czekam
 Zbawienia chwili.

ZRINY.

A cóż ty, Heleno?

HELENA.

I jam pociechy balsam zaczerpnęła
 Ze źródła wiary. Już ustąpił ból.
 Gdy kazesz, stanę przed obliczem Boga.

ZRINY.

Więc niechaj nam ostatnie życia chwile
 W rodzinném kółku zbiegną. — Ewo moja,
 Najdroższa żono! wiele ci zawdzięczam
 Radości; tyś niejedną mi godzinę,
 Niejeden dzień miłością ozłociła.
 Przysięgi, cośmy ją u stóp ołtarza
 Złożyli kiedyś, wiernie dotrzymałaś,
 Boś w walce i cierpieniu stała przy mnie
 I niejednego się wyrzekłaś kwiatu,
 Co burze mego życia go złamały.
 Bóg zapłać ci!

EWA.

O Mikołaju mój!
 Tyś wszystko mi nagroził tysiąckrotnie
 Wielkością serca swego i tą chwilą,

Gdyś mi dozwolił umrzeć razem z sobą. —
Lecz co ja widzę? tyś w świątecznym stroju?

ZRINY.

Oczy znasz tę szatę?

EWA.

Mogłażbym jej nieznać?
Toż w niej w świątyni stałeś przy mym boku,
Gdyś po raz pierwszy nazwał mnie swą żoną.

ZRINY.

W tym stroju siedłem święcić dzień wesela
W poranku życia; dziś, przy schyłku jego,
Niech w nim wywalczę bohaterski zgon.

EWA.

O mężu drogi! zawrót mnie ogarnia,
Gdy patrzę na twą wielkość.

(*Uścśnienie*).

HELENA.

Ojczes! matko!

Wam naród niesie uwielbienia hołd,
A wy umierać macie! — Los wydziera
Spółczesnym klejnot najcenniejszy życia,
Gdy takie serca bohaterskie kruszy.
Niegodną była ziemia was posiadać,
Bo długu szczęścia nie spłaciła wam.

ZRINY.

Nie sarkaj, dziewczę, przeciw Opatrzności,
Błogosław raczej jej ojcowską rękę,
Że dozwoliła nam w doświadczeń ogniu
Oczyszczyć uczuć złoto. Szczęścia grunt
Niedobrym jest dla cnoty, ona tylko
W niepowodzeniu wzrasta i dojrzewa.
Z nieszczęścia objęć wyszły bohaterów
Oibrzymie rzesze; w walce się wyrabia
Ta męzka siła, co wytkniętym szlakiem
Ku sławie zmierza, gwiazd sięgając lotem
I nieśmiertelność zdobywając sobie. —
Nastąpi chwila męczeńskiego zgonu,
Ofiara się zaczyna. — (*do Ewy*). Powiedz mi,
Gdzie ciebie znajduję?

EWA.

Tam, na wysokości,
I godną sławy twojej! Bądź spokojnym!

Mój zamiar dojrzał. Dowiesz się co może
Niewiasty słaba dłoń.

Z R I N Y.

A córka nasza?

HELENA.

Ja was wyprzedzę do wieczności kraju;
Juranicz nie odmówi mi swój dłoni.

SCENA PIĄTA.

Ciż sami. ALAPI, PAPRUTOWICZ,
JURANICZ (*bez pancerzy*).

JURANICZ.

Stajemy zbrojni do ostatniej walki,
Jak nam kazałeś, lekko, bez pancerzy;
Otwarta pierś niech przyjmie śmierci cios.

PAPRUTOWICZ.

Tam wierny lud w podwórzu czeka ciebie,
Spragniony słów ostatnich swego wodza
I śmierci za ojczyznę i za wiarę.

ALAPI.

Od zbiega, co się nocą przebrał do nas,
Zmyliwszy pogoń Turków, wieść powziąłem,
Że Gajula w rękę wroga; sam Kereczin
Podstępem oddał ją niewiernych hordom.

Z R I N Y

Przekleństwo zdrajcy! Dalej bracia! zmyjmy
Krwia własną płamę tę na Węgrów sławie!

TRZEJ DOWÓDZCY.

Idziemy z tobą wszędzie!

HELENA.

Ojcie drogi!
Błogosławieństwo swoje dzieciom daj!

Z R I N Y.

Więc błogosławie was, lecz na ofiarę,
Na zgon za wolność, za rodzinny kraj,

Za honor Węgier i za ojców wiarę,
Niech anioł śmierci was zjednoczy tam,
Gdzie czoła się świetlanym zdobią wieńcem,
Gdzie miłość czysta u wieczności bram
Oblubienicę łączy z oblubieńcem.

(Przerwa).

(Słysząc w oddaleniu odgłos trąb i kottów).

ALAPL.

To wierny lud cię wzywa.

ZRINY.

A więc idźmy

Pożegnać się, a potem na śmierć wszyscy!

(Wszyscy, oprócz Juranicza i Heleny, wychodzą).

SCENA SZÓSTA.

JURANICZ, HELENA.

(Uściskanie).

JURANICZ.

To uścisk pożegnalny.

HELENA.

Nie, Wawrzyńcze!

W okropnej chwili rozszalałej burzy
Nie tak się rozstać z narzeczoną godzi.
Czy chcesz bym u janczara pijanego
Musiała zebrać dobrodziejstwa śmierci?
Czyż okrutnego mi zabójcy pięść
Kindzałem ma rozedrzeć pierś dziewczycą
I przeszyć serce, w którym tętno każde,
Jedyny mój, dla ciebie tylko biło?
„Niech anioł śmierci was zjednoczy” rzekł
Niedawno ojciec mój; toż słowom jego
Nie zechcesz fałszu zadać w chwili zgonu.
Więc żwawo ostrze w łono moje wbij
I uchodzącą duszę z ust mi zcałuj!

JURANICZ.

O Boże! czego żądasz?

HELENA.

Tego tylko,
Do czego nawet dłoń niewiasty zdolna.
Wawrzyńcze, gdybyś leżał tu raniony
I nie mógł wyjść, tam w boju szukać śmierci,
A lękał się zniewagi, wtedy śmiało,
Bez drgnienia trwogi, sztylętym chwyciła,
By duszę twą wyzwolić.

JURANICZ.

Ciebie zabić?!
O nigdy! nigdy! To nad siły moje!
Stokrotnie śmierć koło mnie się srożyła:
Mój brat wśród walki padł przy moim boku,
Przy ojca trupie stałem zrozpaczony,
A nie zadrzałem, — w straszonym tylko gniewie
Rzuciłem się na wroga, dysząc zemstą.
Lecz złamać różę taką! — Kiedy burza
Obala dęby, strąca sosen szczyty,
Słabego kwiatu nie tknie i zaledwo
Łagodnym tchnieniem musnie mu koronę;
A jażbym miał rozerwać szorstką dłońią
Ten piękny wieniec życia wiosennego,
I sroższy od żywiołów rozhukanych,
Potargać tę roślinę, którą nawet
Orkanu wściekłość oszczędziła? — Nigdy!
Nie mogę, nie!

HELENA.

Jeżeli kochasz mnie,
Jeżeli przysiąg twoich wiatr nie rozwiał,
Jeżeli Bóg, niewinność, wiara, wolność
Świętami są dla ciebie, — to mnie zabij!
Wszak umrzeć chcę! Czyż wolisz by mnie sułtan
Popędził w jassy do haremów swoich?
Czyż śmierć nie lepsza dla mnie od sromoty?

JURANICZ.

Więc stanie się! (*Chce ją przebić*).

HELENA.

O! nie tak, mój Wawrzyńcze!
Nie w szale, lecz spokojnie i z rozwagą
Utoruj mi nowego życia drogę.
Obejmij mnie! O jakżem ja szczęśliwa!
Przed okiem mojem mrok się w jasność zmienia,

Poranku zorza świta! – Teraz uderz,
Całując blade narzeczonej usta!

JURANICZ.

Wieńc tam się wkrótce zobaczymy w niebie!

HELENA.

Z światłości krain wezwę cię do siebie
I z palmą wyjdę na twe powitanie.

JURANICZ.

(całuje ją i przebija).

Tęj czystej duszy bądź miłościw, Panie!

HELENA.

O dzięki, dzięki tobie, stokroć dzięki!
Jak słodko umrzeć z obłubieńca ręki!
(Umięra).

JURANICZ.

Do zobaczenia tam, najdroższa moja!
(Słychać odgłos trąb).
Wołają mnie! O zaraz, idę! idę!
(Przenosi ciało Heleny wgłąb).
Tęsknoty łzami zegniam zwłoki drogie,
Niech razem z zamkiem się rozsypią w proch.
A teraz spieszę tam gdzie walka wre,
Gdzie krwi potoki w mglistej łunie toną!
Przybywaj śmierci, złącz mię z narzeczoną!
Niech legnę pierwszy na wezwanie twe!
(Odechodzi).

SCENA SIÓDMA.

(Podwórzec w zamku szigetskim).

ZRINY, ALAPI, PAPRUTOWICZ, EWA *(z zapaloną pochodnią)*. WĘGRZY *(z rozwiniętym proporcem)*.

ZRINY.

Wieńc dziś przemawiam do was raz ostatni.
A najprzód wam dziękuję za wytrwałość,
Za męstwo i za wierność w strasznym boju.
Powiedzieć mogę z głębi serca mego:
Nie było przeniowieców między nami.
My wszyscyśmy przysięgi dochowali,

A większość dla niej już poniosła śmierć.
 Nikogo niema tu, powtarzam z dumą.
 Co chętnieby za wiarę, za ojczyznę
 Ostatków życia stokroć nie poświęcił.
 Ja za to wam dziękuję, Bóg nagrodzi,
 Bo z Bogiem się złączymy.—Przemoc wrogów
 Umieliśmy odpierać z powodzeniem,
 Tysiące ich na krwawą poszło rzeź;
 Soliman przed tą małą twierdzą naszą
 Zostawił trupem wybór swoich wojsk
 I znakomitszych baszów wielu legło.—
 Lecz inny z nami nieprzyjaciół walczy,
 Którego mężka nie pokona dłoń;
 Podziemne miny znurtowały skałę
 I siła murów naszych jest wstrząśniona;
 Podpały Turków wszędy ogień szerzą,
 Żywioły walczą z poświęceniem naszym,
 A najstraszliwiej dziesiątkuje głód
 Tę szczupłą garstkę; już na dziś zaledwo
 Zapasów starczy.—Bracia! umrzeć trzeba,
 Bo Węgier o poddaniu się nie myśli,
 Bo Węgier kocha honor i swobodę!
 Więc dalej tam, gdzie kotły, trąby grzmia!
 Pokażcie białko w oku przeciwnikom;
 W zapasach z śmiercią każdą kroplę krwi
 Sprzedajcie drogo; ścielcie sobie łoże
 Na trupach, jak przystoi bohaterom!
 Kto tak jak my z przysięgi się wywiązał,
 Oddając życie za szlachetną sprawę,
 Ten w sercach wdzięcznych ludu swego żyje,
 A tam—zdobywa wieki stałą chwałę!

WSZYSTY.

Poprowadź nas, idziemy na śmierć z tobą!

SCENA ÓSMA.

Ciż sami. JURANICZ.

ZRINY.

Gdzie jest Helena?

JURANICZ.

Ona już w niebiosach
 Dziewiczą dłonią wieńce dla nas spleta.
 Niech długo tam nie czeka. Anioł śmierci

Zjednoczył ręce nasze, jak żądałeś.
Pospieszam za nią, ojczel!

ZRINY.

Więc na wały!
(*Do Ewy*). Niewiasto, co zamierzasz z tą pochodnią?

EWA.

Ja stanę strażą na warowni szczycie,
Czekając szturm. — Dla ojczystej wiary
I słaba ręka zdolna do ofiary!

ZRINY.

A gdy po trupie moim przejdzie wróg?

EWA.

To rzucę ogień na prochową wieżę!
Niech dzika przemoc gruzy tylko bierze!

ZRINY.

Ofiarę twą łaskawie przyjmie Bóg!
Umięraj! taka śmierć, to wieczne życie!
(*Słychać z zewnątrz wrzawę szturmujących*).
Słuchajcie! szezęk oręża! straszna wrzawa!
To śmierć nas wzywa, bracia, znam jej głos!
Ruszajmy! — Ty, Wawrzyńcze, bierz proporzec
I prowadź nas! Tyś pierwszym być powinien,
Bo narieczona czeka. — Ja za tobą,
(*Do Paprutowicza*).
A potem ty, i ty, Alapi stary!
Co widzę, płaczesz?

ALAPI.

To radości łązy,
Że Bóg mi taką śmiercią umrzeć daję!

JURANICZ

(*chwytając proporzec*).

Powiewa męznych znak!

ZRINY.

Zwycięstwo naszę!
(*Do Ewy*).
Niewiasto, żegnaj ciębie!
(*Do dowódców*).

Bracia moi!

Po raz ostatni ściskam waszą dłoń,
Niech w znamię wiary każdy z was się zbroi,
Zagrzmiecie trąby! krzyż, to nasza broń!
(*Rozlega się hasło tręb bojowych*).

Do zobaczenia w niebios tam krainie!
Szczęśliwy, kto za dobrą sprawę ginie!

WSZYSTCY.

Szczęśliwy, kto za dobrą sprawę ginie!
(*Wszyscy tłumnie wychodzą*).

SCENA DZIEWIĄTA.

(Widać stary zamek w płomieniach. W głębi nowy zamek z podniesionym mostem.. Huk kotłów i tręb; wściekle okrzyki szturmujących Turków. Nagle most zwodzony spada, z otwartej bramy rozlegają się dwa strzały i z poza tumanów dymu wybiegają Węgrzy. Juranicz z proporcem na czele, za nim Zriny i inni. Rozpaczliwa walka. Ewa zjawia się na murze, obok wieży prochowej. Juranicz pierwszy pada. Zriny przy jego trupie walczy jeszcze czas jakiś; na koniec i on pada. Jednocześnie Ewa rzuca pochodnię w skład prochu. Straszliwy wybuch. Nowy zamek rozsypuje się z łoskotem i zasłona szybko spada).

DOPEŁNIENIE TŁUMACZA.

Treść tragedyi Teodora Körnera osnutą jest na tle téj epoki dziejów turecko-węgierskich, której karty krwią i grozą zapełnia olbrzymia postać Solimana II. Już w bitwie pod Mohaczem (29 sierpnia 1526 r.) niepodległość państwa węgierskiego została zniszczoną; ostatni król Węgier, Ludwik II Jagiellończyk, położył głowę w walce z przemocą otomańską, a wkrótce potem starożytna Arpadów dziedzina, zakłócona roszczeniami dwóch pretendentów do korony: Jana Zapolya wojewody siedmiogrodzkiego i Ferdy-

nanda z domu austriackiego, przeszła ostatecznie pod władzę Habsburgów.

Zapolya, ożeniony później z Izabellą, córką naszego Zygmunta I, szukając przymierzy zagranicznych, a nie znalazłszy dostatecznego poparcia ani u Franciszka I króla Francyi, ani u króla polskiego, za pośrednictwem Hieronima Łaskiego wojewody sieradzkiego, zjednał sobie pomoc Solimana II. Ale lekarstwo stokroć gorsze było od samej choroby; Turcy bowiem poczęli sadowić się w Węgrzech, gnębiąc je srodze i pustosząc.

Zatargów o koronę św. Stefana nie usunęła i śmierć Jana Zapolya, nastąpiona w r. 1540, gdyż Izabella Jagielonka, przy pomocy zręcznego ministra Martinuzzego i wsparcia orężem Solimana, podtrzymywała prawa małoletniego syna swojego, Jana-Zygmunta. Buda oddawna już była w posiadaniu Porty, a gdy w r. 1552 Ahmed basza, na czele 100,000 wojska, zdobył szturmem Temeswar, połowa Węgier znajdowała się w ręku niewiernych. Wprawdzie Siedmiogrodzianie, uciskani przez urzędników Ferdynanda, na sejmie zwołanym r. 1556 w Cybinie (Hermansztadzie), złożyli hołd Izabelli; nie uwolniło jęj to przecież od uciążliwej opieki przemożnego protektora. Kraj podzielony na stronnictwa, targany wewnętrznymi niesnaskami, wydzierany sobie nawzajem przez wojska spółzawodników, oto smutna puścizna, jaką Izabella w chwili śmierci swojej (1559 r.) przekazała młodemu Zygmuntowi. W pięć lat później umarł i Ferdynand I, a koronę cesarską Niemiec otrzymał po nim syn jego, Maksymilian II.

Jednocześnie prawie z odebraniem wiadomości o śmierci Ferdynanda, Porta upomniła się o wypłatę rocznego haraczu w ilości 30,000 dukatów, który Austria jeszcze w r. 1547 zobowiązała się uiszczać, a który od dwóch lat zalegał. Haracz został złożony; mimo to jednak z Budy i Temeswaru zbrojne zastępy Turków pospieszyły do Siedmiogrodu, w pomoc Zygmuntowi Zapolya, zagrożonemu przez wojska austriackie wyzuciem z swych posiadłości. Wielki wezyr Mehmed Sokołowicz, znany z wojowniczego usposobienia, stanowczo parł ku działaniu. Sam zresztą Soliman świetną jaką wyprawą powetować pragnął klęskę

świeżo przy niepomysłném oblężeniu Malty przez dowódców jego poniesioną.

Ze swęj strony cesarz Maksymilian, gotując się do wojny, poczynił jednak ostatni krok zgody, wyprawiając w styczniu 1566 r. poselstwo do sułtana, z przełoženiami pojednawczemi. Gdy przecież zaległy haracz nie został uiszczony, Soliman kazał posła uwięzić i wydał rozkaz rozpoczęcia kroków zaczepnych przeciw Węgrom.

Sułtan postanowił sam stanąć na czele swojej armii, zdobyć najprzód warownie Agrei (Erlau) i Szigetú, które dotychczas opierały się jego orężowi, a opanowawszy następnie Tur (Raab) i Komorno, utorować sobie drogę do Wiednia. Zygmunt Zapolya i chan krymski Dewlet-Girej otrzymali zlecenie odebrania Szatmaru i Tokaju, zajętych przez Austryaków, a w pierwszych dniach maja 1566 r. i Soliman z ogromną siłą wyruszył w pochód. Trzynasty raz w ciągu 45-cio letnich rządów swoich sułtan osobiście przewodniczył wyprawie wojennéj. Ale nie był to już bohater z pod Mohaczú i Budy: znękaný wiekiem i cierpieniem fizyczném, choć nieugiętego ducha, odbywać musiał podróż w powozie i z wolna postępując, dopiero w miesiąc stanął pod Bałkanami, których przejście w porze dżdżystéj bardzo było trudne. Odpocząwszy dni kilka w Belgradzie, przebył wezbrany Dunaj po rzuconym na prędce moście i 27 czerwca odbył wjazd tryumfalny do Ziemlina (Semlin), gdzie spotkał się z Zygmuntem Zapolyą. Zygmunt, ofiarowawszy sułtanowi kosztowne dary, z orszakim dziewięciu swych dostojników zbliżył się do tronu Solimana, otoczonego wezyrami. Padyszach przyjął go nader łaskawie, nazwał ukochanym swoim synem i przyrzekł, że jako obrońca sierót i uciśnionych, nie schowa miecza w pochwę, dopóki nie osadzi go na tronie węgierskim.

Z Ziemlina część wojska skierowała się ku Budzie, sam zaś Soliman przebyć miał most pod Petrowaradynem, aby iść na Agree; otrzymawszy jednak wiadomość, że hrabia Mikołaj Zriny, dowódzca Szigetú, zaskoczył pod Sziklosem oddział turecki, wyciął go w pień i znaczne zabrał skarby, wściekły z gniewu, postanowił nasamprzód ukarać Zriny'ego przez zdobycie Szigetú. Rzucono most na Drawie pod Osie-

kiem (Essek) i cała armia, w sile około 200,000, przeprawiła się nim do 19 lipca.

Dnia 5 sierpnia sułtan stanął pod Szigetem, którego broniła załoga węgierska, złożona zaledwo z 2,500 ludzi, i zaraz rozpoczął oblężenie. Twierdza Sziget, zwana także Szigetwar, oblana dokoła rzeką Almą, dzieliła się na trzy części, połączone między sobą mostami: na Stare miasto, Nowe miasto i zamek. Zamku broniło pięć bastyonów z prostych nasypów ziemnych i faszyn, otoczonych potrójnym rzędem foss; główna tylko wieża warowni, służąca zarazem za skład prochu, była murowaną. Za zbliżeniem się napastników, Zriny, chcąc im pokazać że stać go nawet i na przepych, kazał w środku twierdzy wystawić krzyż olbrzymi, wały oblec czerwonymi draperyami, a wieżę pobić blachą cynową, świecącą z daleka jak srebro; zaledwo zaś Soliman zjawił się na wzgórzach Semilichowa, w północnej stronie Sziget, powitał go salwą armatnią.

Przez kilka dni Turcy ostrzeliwali miasto, z trzech stron jednocześnie, działami ogromnego kalibru. Zriny, widząc niepodobieństwo utrzymania Nowego miasta, kazał je spalić, a oblegający na gruzach jego wzniesli zaraz baterye swoje. Piętnastego dnia od przybycia sułtana wszystkie fortyfikacye zewnętrzne były zajęte; sama tylko cytadella rozpaczliwy stawiała jeszcze opór. Napróżno Soliman usiłował zjednać sobie Zriny'ego ofiarowaniem mu na własność Kroacyi; napróżno złamać go próbował zmyśloną wieścią, że młody hrabia Zriny, ujęty w niewolę, w męczarniach srogich odpokutuje opór ojca; napróżno odezwaniami pełnymi łudzących obietnic, rzucanemi do twierdzy za pomocą strzał, starał się szerzyć rozdziwienie między załogą i wstrząsnąć jej wierność: — owiani duchem bohaterskim swego dowódcy, wszyscy zginać postanowili.

Przy pierwszym zaraz szturmie poległ Ali basza, były gubernator Egiptu, i oblegający stracili dwa sztabdary. We trzy dni później (29 sierpnia), w rocznicę bitwy pod Mohaczem, wzięcia Budy i Belgradu, szturm ponowiono, z nielep-szym jednak powodzeniem. Skutkiem tego na radzie wojennej w obozie tureckim zapadł rozkaz wstrzymania dalszego ataku, aż do ukończenia miny podsuniętej pod bastyon główny. Piątego września rano mina wybuchnęła, a łuna

jéj była pochodnią śmierci Solimana, bo wielki ten monarcha umarł w nocy z 5 na 6 września, tknięty apopleksją, nie doczekawszy się zdobycia Szigetü. Wielki wezyr wypadek ten starannie ukrył przed wojskiem i podobno przybocznego lekarza sułtańskiego kazał udusić, dla tém lepszego zachowania tajemnicy. Rozkazyienne w imieniu sułtana i własnoręczne niby jego listy, zręcznie naśladowane, wprowadzały w błąd nawet wezyrów niewtajemniczonych, a tymczasem Mehmed Sokołowicz porozumiewał się z synem i następcą Solimana, Selimem II, i energicznie prowadził dalej oblężenie twierdzy.

Ósmego września z fortyfikacyj wewnętrznych jedna tylko wieża prochowa była jeszcze nietkniętą. Widząc że nadeszła chwila, w której wybierać należało między poddaniem się a śmiercią, Zriny bez namysłu wybrał ostatnią. Gotując się do śmiertelnej walki, kazał sobie podać bogatą szatę jedwabną, na szyi zawiesił gruby łańcuch złoty, głowę nakrył lekkim kapeluszem z kitą czapłą, przytwierdzoną kosztowną spinką dyamentową; wreszcie do kieszeni włożył sto dukatów węgierskich, aby, jak mówił, ten co obędzie jego zwłoki, nie miał prawa uważać się, iż nie warto było złupić trupa hrabiego Zriny. Potém przynieść sobie polecił klucze twierdzy i schowawszy je razem z pieniędzmi, rzekł do otaczających: „Dopóki to ramię poruszać się będzie mogło, nikt mi nie wydrze ani tych kluczy, ani tego złota; gdy umrę, niech je zabierze kto zechce. Ale przysięgam, że nie pozwolę na to, aby w obozie tureckim wytykano mnie palcami.” Z czterech szabel honorowych, które otrzymał za czyny wojenne, wybrał najdawniejszą. „Tym orężem, zawołał, zdobyłem pierwsze zaszczyty, z nim niech i zginę!” Bez pancerza i szyszaká, z mieczem tylko i lekką tarczą w ręku, szedł na podwórzec zamkowy i przemówił do sześciuset walących, jacy z pierwotnej liczby obrońców twierdzy pozostali. Już ogień z kilku stron ogarniał zamek wewnętrzny, nie można więc było zwlekać hasła ostatniej wycieczki. Przy wielkiej bramie znajdował się moździerz nabit kartaczami; Zriny kazał go odsłonić i wypalić: kilkuset szturmujących janczarów padło, ale inni po trupach ich parli się naprzód. Wtedy, osłonięty dymem wystrzału, Zriny z wiernym swym chorążym Wawrzyńcem Juraniczem

rzucił się w najgęstsze tłumy napastników i wkrótce legł, przeszyty kilką kulami. Na widok ten janczarowie porwali dzielnego dowódcę Sziget; lecz poświęcenie się jego tyle w dzikich nawet barbarzyńcach budziło poszanowania, że uciętą głowę bohatera, wraz z kapeluszem i złotym łańcuchem, odesłano później generałowi austriackiemu, hrabiemu de Salm, który z rozkazu cesarza złożył ją w Czakaturnie, w klasztorze św. Heleny, obok grobowca pierwszej żony Zriny'ego. Zaledwo rozhukana tłuszczą wdarła się w środek twierdzy, wieża prochowa z przerażającym hukiem wyleciała w powietrze, grzebiąc pod szczątkami swojemi około 3,000 ludzi, a w ręce Turków dostały się gruzы tylko Sziget, których zdobycie kosztowało ich przeszło 20,000 najlepszego żołnierza.

Takie są dane dziejowe, które posłużyły Körnerowi do ułożenia pięcioaktowej tragedyi. Młody autor w ogólności wiernie trzymał się historyi, w drobniejszych tylko szczegółach pozwalając sobie niekiedy lekkiego od niej zboczenia, oraz wprowadzając, dla ożywienia akcji, rolę kobięce żony i córki Zriny'ego. Uważana podług zasad architektoniki dramatycznej, budowa tego utworu nie jest wcale arcydziełem. Rozbierając go skalpelem zimnej krytyki, znajdziemy w nim niejedno miejsce słabe, niejedną sytuacją naciągniętą. Wiodące jest niemal wszędzie gonienie za efektem, bez którego treść sztuki, sama z siebie wysoce tragiczna, doskonale obejść się mogła. W obrazowaniu przebija nieraz śmiałość do zuchwalstwa prawie posunięta, młodzieńcza owa ufność we własne siły, która wybrańców prowadzi na wyżyny sławy, podczas gdy z ludzi pospolitych śmiesznych robi zarozumiałców. Co więc, powiedziałbym nawet, że nie jest to właściwie tragedia, ale raczej poemat liryczny, ubrany w formy dialogu dramatycznego, w takim będący stosunku do prawdziwej tragedyi, jak piękny portyk, zdobny kolumnami i bogatą ornamentacją, do wspaniałej swą prostotą bazyliki ateńskiej. Mimo tych stron ujemnych atoli, tyle w nim jest poetycznego uroku, ta właśnie siła młodzieńczości tyle nas pociąga, autor tak zręcznie w swym utworze połączyć umiał jaskrawe wybuchy bohaterstwa, z łagodną rzewnością

uczuć serca niewieściego, że poniewolnie czytelnika porywa. W ogólności tragedia cała odznacza się jedrną i bogatą dykcją, potęgą obrazowania, wyrazistością konturów i często trafnością charakterystyki, godną rzeczywiście podziwienia w 20 letnim młodzieńcu. Jego Zriny, jestto posągowa postać starożytności, Regulus albo Leonidas węgierski. Wzniosły charakter bohatera przedstawia się tu na najwyższym szczycie swój działalności, a sprzeczność ludzkich jego uczuć męża i ojca, z obowiązkiem i nieprzepartą siłą przeznaczenia, stanowi żywioł prawdziwie tragiczny. Śliczny jest monolog, w którym Zriny, postanowiwszy spalić Nowe miasto, zastanawia się nad godziwością tego kroku. Osiwiał wojak stacza walkę twardej powinności z głosem serca. Powinność przeważa. Przystępując do okna, Zriny mówi:

Nieszczęsne miasto! Jeszcze złudna mara
Spokoju błogo nad niem się unosi. i t. d.

(Akt III, scena 8).

W akcie V, gdy gotując się do ostatniej walki, wybiera jedną z szabel podanych sobie przez szatnego Szerenka, zakończy apostrofę do mieczów pełnem szczytną prostotą przemówieniem:

Brzeszczocie dzielny, kładę na twym ostrzu
Prawicę i przysięgam, że mnie żywcem
Nie weźmie nikt, i t. d.

(Akt V, scena 3).

Scena ta wyboru szabel i ubierania się na śmierć, jak na gody uroczyste, z otwartą piersią, bez pancerza, jest jedną z najdramatyczniejszych w całej tragedyi.

Przeciwstawieniem Zriny'ego jest sułtan Soliman, którego postać poeta skreślił śmiało, wyrazistymi rysami. W Zriny'm widzimy bohatera uduchowionego technieniem chrześcijaństwa, poświęcającego się za wiarę i obowiązek. Soliman także jest bohaterem, ale bohaterem pogańskim, nieznającym innego prawa, oprócz swojej woli i niepohamowanych popędów ambicyi osobistej. Kiedy jeden z wodzów przekłada mu, żeby pomijając Sziget, poszedł prosto na Wiedeń, Soliman woła gniewnie:

Milcz! pod karą śmierci!
 Wezyrze, hasło! — szturmujemy Sziget! i t. d.
 (Akt I, scena 5).

I dalej, w godzinie już konania, niepowściągnięta duma Solimana, nieprzypuszczająca żadnych przeszkód, przywykła druzgo'ać wszystko co staje jej na drodze, raz jeszcze wybuchajaskrawym pobłyskiem. Gdy Mustafa donosi mu, że jan-czary nie chcą iść do szturm, sułtan odpowiada:

To psami poszczuć ich, postawić działa
 Za ich szeregiem, kartaczami grzotnąć
 Na nieposłusznych! Sziget musi paść! i t. d.
 (Akt IV, scena 5).

Szlachetnym, chociaż zbyt może miękko-sentymentalnie trzymanym, jest charakter Wawrzyńca Juranicza, narzeczonego Heleny, córki Zriny'ego. Kiedy sędziwy wódz daje mu rozkaz towarzyszenia niewiastom w ucieczce z twierdzy do miejsca bezpiecznego, młodzieniec odmawia w imię obowiązku, a zwracając się potem do Ewy i Heleny, mówi:

Żem śmierci się poślubił, mało znaczy,
 Bom nieraz już narażał życie w boju;
 Lecz że umieram, mając takie prawo
 Do szczęścia, do rozkoszy niepojętej,
 To poświęcenia palmę mi zjednywa.
 (Akt IV, scena 9).

Słowa piękne, lecz tchnące sentymentalizmem, odnoszącym najświętszy nawet obowiązek do uczuć indywidualnych. Nienaturalną także pod względem psychologicznym jest scena 6 aktu V. Helena błaga Juranicza aby jej śmierć zadał. Młodzieniec waha się, lecz po krótkiej walce ulega i spełnia wolę narzeczonej, która umiera z wykrzykiem:

O dzięki, dzięki tobie, stokroć dzięki!
 Jak słodko umrzeć z oblubieńca ręki!

Ten czyn straszliwy, usprawiedliwiony tu niby pewnością że niema już ratunku, że inaczej dziewczica stanie się niewątpliwie pastwą dzikich barbarzyńców, obrachowany

jest na efekt tragiczny, sprawia jednak wrażenie odpychające. U jakiego bohatera starożytności heroizm podobny byłby może na swoim miejscu; u tkliwie rozkochanego młodzieńca, jakim poeta wystawia nam Juranicza, jest on zupełnie nieusprawiedliwionym, a nawet niemożliwym. W ocenieniu zresztą tego błędu zapominać nie należy, że Körner, pisząc Zriny'ego, miał lat 20.

Charaktery obu niewiast nacechowane są ową nie zrównaną delikatnością uczuć, ową słodyczą i rzewnością kobiecą, w których kreśleniu Körner był mistrzem. Ile wdzięku i prawdy naprzykład jest w słowach Ewy, zaczynających się od wyrazów:

I jam tak czuła. i t. d.

(Akt II, scena 1).

Albo z jak ujmującą prostotą Helena w scenie 8 aktu IV roztacza przed matką rzewny obraz złamanych swych nadziei.

Juranicz, Ewa, Helena i inne podrzędniejsze osoby, jak Mehmed Sokołowicz, Wilaky, stary Szerenk i t. p. grupują się około dwóch śpizowych postaci Zriny'ego i Solimana w pełen urozmaicenia i życia obraz dziejowy. Idea chrześcijańska tryumfuje. Nad obrońcami jój od początku do końca wisi złowrogą burzą nieuniknione fatum, z którym walczą nadaremnie; ale ginąc, ocalają wszyscy najwyższe swe dobra: cnotę i honor nieskalany.

Zakończam treściwą wiadomością o życiu i pismach Körnera, który jak meteor świetny na poetycznym horyzoncie Niemiec zajaśniał żywym choć krótkotrwałym blaskiem, a którego utwory, z wyjątkiem kilku pieśni, całkiem dotąd w literaturze naszej są nieznane.

Karol Teodor Körner urodził się 23 września 1791 r. w Dreźnie, gdzie ojciec jego był wtedy radcą apellacyjnym. Słabowity w pierwszych latach życia, dzięki pieczołowitej troskliwości fizycznego wychowania, prędko wzmógł się w siły, a razem z ukrzepieniem ciała, rozwijały się i umysłowe jego zdolności. Dom jego rodziców w Dreźnie był

ogniskiem ześrodkowującym w sobie promienie inteligencji ówczesnej. Wszystkie znakomitości literackie i artystyczne gromadziły się tam na wieczornych zebraniach, a toczone między nimi rozmowy żadnej strony życia nie pozostawiały nietkniętą. Tym sposobem młody Teodor w najkorzystniejszych dla siebie wzrastał warunkach. Ojciec jego, człowiek zacny, rozumny i wysoko ukształcony, tak umiał syna prowadzić, że nie wywierając żadnego krępującego nacisku na swobodny rozwój serca i umysłu młodzieńca, przyświecał mu tylko własnym przykładem i przykładem otaczających go przyjaciół, ograniczając się zresztą na roli postrzegacza i doradcy. Tłumienie indywidualności, przez zbytek powierzchownej, nieprzetrawionej nauki, przez dążność do jednostajnej we wszystkich kierunkach doskonałości, było już wtedy, jak dzisiaj jest w wyższym jeszcze stopniu, jedną z ogólnych wad wychowania. Zrozumiał to ojciec przezorany i badając troskliwie skłonności syna, poddawał mu to właśnie, czego wymagała dosadnie wybijająca się osobistość młodzieńca, zostawiając dojrzałszemu wiekowi nadanie gorączkowym dążeniom jego pożądanego kierunku. Jako starszy, doświadczeńszy przyjaciel, przewodniczył mu w pierwszych krokach życia, nie krępując jednak bynajmniej samodzielności jego woli i wyboru, a przyszłość dowiodła, że system ten najzbawienniejsze przyniósł owoce.

W r. 1808 ojciec wysłał go do akademii górniczej w Freibergu, gdzie pozostał dwa lata. Poetyczna strona górnictwa silnie oddziaływała na wrażliwy umysł młodego Körnera, który już wtedy, mając lat 17, tworzyć począł swoje „Sonety duchowne” (Geistliche Sonnette). W r. 1810 udał się na uniwersytet lipski. Tu ojciec jego w dość trudnym ze swoim systemem znalazł się położeniu; Teodor bowiem uwikłał się w burdy studenckie, skutkiem których zmuszony był nawet opuścić Lipsk i udać się do Berlina.

„Nie możesz mnie o to posądzać, pisze mu z tego powodu ojciec, abym chciał z ciebie zrobić pedanta; ale po młodzieńcu 20 letnim, któremu nie zbywa na rozsądku i sile charakteru, można zawsze w ważniejszych wypadkach wymagać pewnej rozwagi, można się spodziewać, że nie da się unieść bezmyślnie prądowi pierwszej lepszej namiętności. Spokój mego życia polega na wierze w osobistą twoją wartość

i w miłość twą ku mnie. Wiary téj i teraz nie straciłem. Wiem że niezdolny jesteś do czynów nieszlachetnych, że przykro ci gdy mnie zasmucasz, że pragniesz owszem stać się dla mnie pociechą. Łatwo ci to przyjdzie w nowym peryodzie życia, jaki obecnie w Berlinie rozpoczynasz, a wtedy o tém co zaszło nie będzie więcéj między nami mowy.”

Ta łagodna, wyrozumiała powaga, połączona z ufnością, zbawiennie oddziałała na szlachetny charakter Teodora. Spłaciwszy dług chwilowy burzliwym popędem młodości, nie dał już odtąd rodzicom powodu do skargi, bo zostawiony sam sobie w Berlinie, a później w Wiedniu, nie zszedł ani na chwilę z drogi rozsądku. Żywy i wesoły, otoczony urokiem wczesnie nabytęj sławy, rozchwytywany w towarzystwach, których się stał ulubieńcem, dalekim był jednak od wszelkiego zarozumienia, a miłość dla pięknej i utalentowanej dziewczycy, która zostać miała dożgonną jego towarzyszką, chroniła go od zboczeń, mianowicie w stosunku do płci drugiej.

Na wiosnę więc 1811 r. przeniósł się do Berlina, gdzie krótko tylko zabawiwszy, z woli ojca ostatecznie zamieszkał w Wiedniu. Tu dla talentu młodego Körnera nastał peryód nowy i stanowczy. Oddany poważnym studyum, nie zaniedbywał jednak i prac literackich, a szczególnie płodnym był w lżejsze utwory poetyckie. Piérwszemi jego próbami scenicznemi były dwie sztuczki jednoaktowe aleksandrynami (wiérsem 13 zgłoskowym), *Narzeczona* i *Zielone domino*, grane w r. 1812 z wielkiém powodzeniem. Równie dobrze przyjęto farsę p. t. *Stróż nocny*. Szczęśliwy ten debiut zachęcił go do prac poważniejszych; napisał dwa dramata jambami, jeden trzyaktowy p. t. *Toni*, drugi jednoaktowy p. t. *Przejednanie*. Wkrótce nastąpił *Zriny*, a po nim dramat trzyaktowy *Jadwiga* i tragedia w pięciu aktach, z dziejów angielskich, p. t. *Rozamunda*, wszystkie trzy pisane wiérsem jambicznym, bezrymowym. Ostatni jego utwór dramatyczny nosi tytuł *Józef Hejderich* (prozą). W przerwach pomiędzy temi pracami znalazł jeszcze dość czasu do wykończenia trzech sztuczek komicznych: *Kuzyn z Bremy*, *Wachmistrz* i *Guwernantka*, oraz treści do operetek: *Rybaczka*, *Czteroletni posterunek*, *Alfred Wielki* i *Walka ze smokiem*. Powodzenie jakie te jego dzieła, a szczególnie *Zriny*, zyskały w Wiedniu i na innych scenach niemieckich, stało się po-

wodem mianowania Körnera w r. 1812 nadwornym poetą teatralnym, do której to posady znaczna przywiązana była płaca.

Mimo tak świetnego atoli rozpoczęcia literackiej kariery, na pierwszy odgłos pruskiego wezwania do broni, porzucił wszystko i 19 marca 1813 r. wszedł do znanego oddziału ochotników majora Lützowa. Uroczyste poświęcenie tego hufca w jakimś wiejskim kościółku, nastąpiło w kilka dni później. Körner pisze o tém do rodziny:

„Po odśpiewaniu chorału mojego utworu, miejscowy kaznodzieja miał mowę wzruszającą. Wszyscyśmy się płakali. Odebrawszy od nas przysięgę, że za sprawę ludzkości i ojczyzny krew i mienie poświęcimy, idąc radosnie na zwycięstwo albo śmierć, kapłan na kolanach błagał Najwyższego o błogosławieństwo dla naszego oręża. Zaprawdę, była to chwila uroczysta, w której pierś każda drgnęła bohaterstwem poświęcenia.”

Gdy oddział ochotników rozpoczął działania wojenne, Körner towarzyszył mu do Lipska, gdzie w końcu kwietnia głos kolegów powołał go na porucznika. Po kilku starciach pomniejszych, w czerwcu, jako adjutant Lützowa, wziął udział w zamierzonej wyprawie podjazdowej do Turynii. Ciężko ranny w głowę, przez parę miesięcy musiał pozostać nieczynnym i dopiero około połowy sierpnia powrócił w szeregi. Wtedy to na jednym z biwaków napisał pełną wrzącego zapału pieśń „Mężę i piecuchy” (Männer und Buben). W kilka dni później, 26 sierpnia, przy uderzeniu na nieprzyjacielski transport amunicji i żywności na drodze prowadzącej do Świeżyna, legł od kuli karabinowej, która przeszywszy wprzód szyję konia, ugodziła go w środkową część ciała, naruszając wątrobę i kość pancerzową, skutkiem czego utracił zaraz mowę i przytomność. Przeniesiono go natychmiast w miejsce bezpieczne i oddano w ręce lekarzy; ale pomoc ludzka była nadaremna: duch młodego wojownika uleciał w krainę błogosławionych. Towarzysze z honorami wojskowemi pochowali go pod dębem niedaleko wsi Wybielina (Wöbelin) w księstwie meklembursko-świeżyńskim, gdzie później wzniesiono skromny pomnik z lanego żelaza, z mурowaniem okolaniem. Na godzinę jeszcze przed bitwą, Körner o zmroku rannym skreślił w pugilarzesie słynną swą

„Pieśń o mieczu” (Schwertlied) i zaledwo odczytać ją zdążył jednemu z przyjaciół, gdy dano hasło do ataku.

Przebiegając wzrokiem badawczym krótki zawód pisarski Teodora Körnera, widziemy w nim zdumiewające zjawisko wczesnego dojrzewania poety. Mając zaledwo lat 18, wystąpił już z energią i rzutnością, świetne na przyszłość budząc nadzieje. Co do swego powołania poetyckiego, Körner najmniejszej nie czuł wątpliwości; nadawało mu to ów zapał i swobodę, których odbłask przenikał całą istotę młodzieńca i kreacye jego oblekał w urok niezrównanej serdeczności. Usposobienie to sprawiało, że w każdym przedmiocie którego się dotknął, umiał odnaleźć stronę poetyczną. Lekko i jakby igrając Körner spoglądał na życie, którego głębie tajemnicze później dopiero wieszczym odgadywać począł duchem, a poczucie własnej siły napełniało go tą genialną ufnością w siebie, co daleka od zarozumiałości, idzie jednak śmiało ku wytkniętemu celowi. Wielbiciel gorący, a nawet w części naśladowca Schillera, umiał przecież zachować swą samodzielność, która niepowstrzymanym prądem w najrozmaitszych pchała go kierunkach. Nie było prawie rodzaju poezyi któregoby się nie dotknął, a w każdym znakomite zdobywał powodzenie. Już w początkowych jego próbach wydatnieje ta właściwa indywidualności poety rzeźkość, łącząca nadobnie męską siłę z miękkością i słodyczą. W natchnieniu religijném i liryczném, jak przystało młodzieńcowi, wylały się pierwociny jego talentu. Oprócz wzmiankowanych już poprzednio Sonetów duchownych, wydał r. 1810 w Lipsku zbiorzek ulotnych poezyj p. n. „Pączki” (Knospen), wiele obiecującą zapowiedź tego, co napisał później z większą już dojrzałością. Wkrótce, zamieszkawszy w Wiedniu, przerzucił się na pole teatralne, i szybko po sobie, bo w ciągu 15 miesięcy, skreślił wyszczególnione powyżej prace sceniczne, wydane później (1814 r.) p. t. „Utwory dramatyczne” 2 tomy. Komedyje jego i operetki pełne są werwy i siły komicznej, polegającej nietyle na zwrotach i wyrażeniach żartobliwych, ile na artystyczném pochwyceniu i żywém przedstawieniu charakterystycznych zjawisk moralnych. W dramatach znów i tragediach, jak widzieliśmy przy ocenieniu Zriny’ego, góruje głównie siła młodzieńczości i umiejętne uwydatnianie uczuć szlachetnych.

Ale najwyższą niezawodnie wartość mają pieśni jego wojenne, pod zbiorowym nadpisem „Lutnia i miecz“ (Leyer und Schwert). Poezye te w wysokim stopniu noszą na sobie piętno jedynéj oryginalności. Obok bohatérskiego zapału i radosnéj gotowości do poświęceń, płonących w tych utworach poety-żołnierza, wieje z nich wszędzie jakieś smętne, ponure przeczucie śmierci, które zbyt prędko sprawdzić się miało. Proroczym duchem śpiewa Körner we wstępie do Lutni i miecza.

A gdybym nie powrócił z pola chwały,
Zazdroście mi—z niemczkim żalem precz!
Co *lutni* struny wieszczo zaśpiewały,
To ma wywalczyć wolnym czynem *miecz*.

I nie powrócił poeta; ale pieśni jego krążyły z ust do ust. Nie był to Tyrteusz, śpiewający na uboczu hymny wojenne: to żołnierz, to ochotnik „czarnych strzelców”, z szablą przy boku, ze strzelbą na ramieniu.

Poeta legł na polu chwały, mając lat niespełna 22; ale to co wykonał, dostatecznie wnioskować pozwala, ile byłby mógł jeszcze zdziałać, gdyby w wieku dojrzałym daném mu było zajrzeć głębiej w tajniki życia i sztuki i w coraz doskonalszych obrazach odzwierciedlić bogatą twórczość swego ducha, żywe poczucie piękna i szlachetność pojęć, jakie w każdéj jego myśli, w każdém słowie wydatnieją.

